

Gość Niedzielny



Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na Niedzielę czwartą po Świątkach

Lekcja.

Rzym. VIII. 18—23.

Bracia! Mniemam, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwania objawienia synów Bożych; bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli, skażenia, na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

Ewangelja.

Łuk. V. 1—11.

Onego czasu: Gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego; a on stał podług Jeziora Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze; a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi; a usiadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: zajęź na głębia, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ulowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli, i ratowali je. I przybyli, i napelnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniędz odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkie co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali; także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymonowi. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.

Sw. Antoni

Zgubione pieniądze!

(Zdarzenie prawdziwe.)

„aw. Antoni jest świętym całego świata“, albowiem zna go i czci świat cały, a sława jego cudów jest tak wielką, że nie tylko katolicy, ale nawet innowiercy, nawet żydzi, szukają u niego pomocy w potrzebie i nieszczęściu. Oto jeden z tysiąca wypadków:

Było to na kilka lat przed wojną światową. Kupiec z Podgórza kupował zboże na pniu w okolicy Wieliczki, i dając zadatek, zgubił w polu znaczną sumę pieniędzy. Jakież było jego przerażenie, gdy wróciwszy do domu, spostrzegł swą zgubę. Wraca tedy natychmiast do Wieliczki i wstępuje do znajomego żydka, prosząc go, by z nim poszedł do miejscowego proboszcza z prośbą, aby tenże w najbliższą niedzielę ogłosił z ambony i wezwał znalazcę do oddania zgubionych pieniędzy.

— Do proboszcza — rzecze żydek wielicki — nie mamy pogo chodzić, ale tu są Franciszkanie, też takie księża, tylko powrozem są opasani, otóż oni mają u siebie pana Antoniego, który wszystko znajduje, co komu zginie. Tu w Wieliczce w całej okolicy każdy katolik, czy nawet żydek, jeżeli co zgubi, albo zostanie okradziony, udaje się do pana Antoniego, a on zwykle wszystko znajduje. On nawet doktor, aj waj, i jeszcze jaki doktor! On bez apteki leczy! On ksiądz, on taki Franciszkan z powrozem, a jaki on dobry, jaki święty, on nawet żydków ratuje. Chodźmy do Franciszkanów, poprośmy pana księdza Antoniego, on twoje pieniądze znajdzie, gewis.

Do klasztornej furty zadzwoniło dwóch żydków, a zapytani przez brata furtjana z jakim przychodzą interesem, odrzekli:

— My przychodzimy do pana księdza Antoniego z bardzo ważnym interesem.

— Do jakiego Antoniego? Tu żaden ksiądz Antoni nie mieszka.

— Jakto niema, co to niema, — woła żyd wielicki — tu jest przecież pan Antoni, który wszystko wszystkim znajduje, on nawet leczy różne choroby.

— To św. Antoni.

— Tak, tak, on jest święty, on bardzo wielki święty; my bardzo brata prosimy, my mamy bardzo waż-

ny do niego interes, my chcemy z nim jedno słowo powiedzieć, jedno słowo.

Brat furtjan, nie mogąc dogadać się z żydami, poprosił do furty przełożonego klasztoru, któremu żydzi powtórzyli swoje żądanie rozmówienia się ze świętym Antonim.

— Ależ panowie — rzecze Ojciec gwardjan — ze św. Antonim mówić nie możecie, bo on jest w kościele, powiedźcie, jaki macie do niego interes?

Ai, my mamy bardzo ważny delikatny interes, nam się stało wielkie nieszczęście, my koniecznie z nim mówić musimy, my pójdziemy do niego do kościoła.

I O. gwardjan nie mógł przekonać żydów, że nie mogą mówić ze św. Antonim, poprowadził ich do kościoła przed jego ołtarz, a wskazując na obraz, rzecze: „Oto św. Antoni, do którego macie interes“.

Żyd podgórski rozczarował się i mówi: „To won przecie namalowany, to won moich pieniędzy nie znajdzie“.

— Ty nie mów — mówi żyd wielicki — ty nie wiesz, on jest namalowany, ale on święty, on bardzo wielki święty, to on gewis twoje pieniądze znajdzie, powiedz tylko ojcu gwardjanowi, o co ci chodzi.

Kupiec opowiedział ojcu gwardjanowi o swojej zgubie, prosząc go, by się wstawił do świętego Antoniego za nim, by on mógł swoje pieniądze odebrać.

— Ale św. Antoni nie szuka darmo — mówi Ojciec gwardjan, żartując z żyda.

— Nu, ja wiem, ja dam 10 procent, niech on tylko znajdzie pieniędzy.

— 10 procent należy się temu, przez którego św. Antoni znajdzie, bo przecież, jak pan widzisz, sam szukać nie będzie. Ale On żywi ubogich i dla ubogich chciałby coś dostać.

— No, ja się będę znał na rzeczy, ja dam 10 proc., dam i jemu na dziady, niech on tylko znajdzie. Kiedy ja mam przyjść po moje pieniądze?

— Przyjdź pan w niedzielę, może do tego czasu pieniądze się znajdą.

Żydzi odeszli pełni ufności, że zgubione pieniądze się znajdą. W najbliższą niedzielę O. Idzi po kazaniu wspomniął, jak to nawet żydzi uciekają się do świętego Antoniego, opowiedział o zgubie i wezwał znalazcę do oddania. Po kazaniu, gdy O. Idzi zszedł z ambony, poprosiła go pewna wiejska dziewczyna na chwilę rozmowy na osobności i drżąc cała, rzekła: Ojczy, to ja znalazłam te pieniądze. Zwierzyłam się z tego pewnemu parobczakowi i z jego namowy mieliśmy za te pieniądze oboje jechać do Ameryki, gdzie obiecał się ze mną ożenić. I właśnie w tym tygodniu mieliśmy wybrać się w drogę. Ale usłyszawszy dziś po kazaniu o tej zgubie, uczułam straszne wyrzuty sumienia; coś w duszy głośno mi zawołało: oddaj pieniądze, bo ci nieszczęście przyniosło! Oto są, ojczy, wszystkie, bo w grubych papierach, i bałam się je zmieniać.“ Przy tych słowach wyjęła z za pazuchy owinięte w szmatę banknoty i wręczyła je O. Idziemu.

Jakież było zdziwienie żydków zwłaszcza żydka z Podgórza, gdy przyszedłszy tegoż dnia do klasztoru, odebrali swoją zgubę. Złożyli 10 procent całej znalezionej sumy jako znaleźne dla dziewczyny, a także pewną kwotę dla ubogich. Odbierając pieniądze z rąk Ojca gwardjana, żydek wielicki zwraca się do swego towarzysza i rzecze:

— A co, nie mówiłem ci, ten pan ksiądz Antoni, choć won namalowany, ale on wszystkim wszystko znajduje, on i biednych żydków poratuje!

Wiara, Nadzieja i Miłość

Wiara — to gwiazda przewodnia,
Co świeci w mrokach żywota;
Ona wśród troski codziennej
W sercu jak jasność lśni złota.
I choćbyś codzień wypijał
Goryczy i żółci czarę, —
Nic cię nie złamie, nie zegn timer,
Dopóki w piersiach masz wiarę!

Nadzieja — to gwiazda druga,
Dziwnie promienna i wzniosła,
Życie, jak łódka jest krucha,
Ster — wiara, nadzieja — wiosła.
Przejdą cierpienia i smutki,
Jak mgły się w końcu rozwieją,
Jeśli masz prawdę za godło,
A naprzód idziesz — z nadzieją.

Zaś trzecią gwiazdą — to miłość,
Wierna dwóch pierwszych siostrzyca, —
W niej czynów wielkich podnieta
I czystych uczuć skarbnica.
Więc piastuj miłość w swem łonie
I kochaj ludzi, jak braci,
O szczęście innych się staraj,
Bóg ci twem własnem odplaci.

Pożalowany żal

Niektórzy ludzie nie znają prawdziwego żalu. W nieszczęściu żalują, ale skoro Pan Bóg odwraca od nich klęsk, wtedy zda się, boli ich serce nad żalem, i znów zaczynają grzeszyć, a to gorzej niż dotąd.

W południowej Ameryce, u stóp góry Cotopaxi zdarzyła się następująca historia: W gospodzie miasta Piura leżał ciężko chory awanturnik z Hiszpanji. Na pewno byłby zmarł, gdyby się nim nie był zaopiekował pewien meksykański kupiec. Ale źle się odwdzięczył ów chory; skradł bowiem pieniądze swego dobrodzieja i, zakopawszy je pod drzewem za miastem, zbiegł. Puścili się za nim i chwycili go. Ponieważ jednak nic nie miał ze sobą, uwierzyli mu i nie mu nie zrobili. Złodziej udał się teraz dalej, nosząc się jednak z zamiarem powrotu i wykopania swego łupu. W tej samej nocy jednak powstało straszliwe trzęsienie ziemi, które tysiące ludzi zniszczyło. Dom, w którym nocował złodziej, azchwiał się i runął; tylko ta część muru, za którą on leżał, stała, jakoby chciała bronić jego grzesznego życia. Opatrzność Boska chciała mu dać możliwość do szczerej spowiedzi i pojednania się z Najwyższym Sędzią. Uciekł więc ze spustoszonego miasta i błądził po okolicy. Następnego dnia znalazł go Przeor Augustynów, Don Antonio de Calancha, zupełnie wyczerpanego przed furką klasztoru. Skruszony złodziej wyznał przed O. Przeorem swój grzech i ożnajmiał kupcowi, że wie, gdzie się jego pieniądze znajdują.

Lecz gdy trzęsienie ziemi minęło, gdy słońeczko wesolo i spokojnie świeciło, zaczął ów złodziej żałować, ale nie nad grzechami, lecz nad swym żalem! Pokryjomu zbiegł z klasztoru, udał się szybko do Piura, wykopał swój skarb i uciekł do innej okolicy. Gdy go wojsko otoczyło, skoczył konno do rzeki, w której utonął. Jego ostatnie słowa świadczyły, że drogi łaski nie znalazł.

Słodkie Serce Jezusa

Miesiąc czerwiec, to miesiąc poświęcony czci Serca Jezusowego, tego Serca, co nas tak ukochało, że dla dobra naszego, dla naszego zbawienia, wycierpiało wszystkie męki tego życia na ziemi i wszystkie męki śmierci.

Wyobraź sobie noc ciemną, ogród ustronny na z boku góry Oliwnej, a w ogrodzie pochyloną ku ziemi postać na klęczkach, łkanie ciche, bolesne, stłumione, wstrząsa tą postacią, a pot obfity, pot krwawy spływa po czole i po rękach, w które wtulona jest twarz i pada na ziemię i zwisza z listków i trawek jak koralowe jagody.

Co robi tu ta postać drżąca i blada? To Chrystus — modli się za ludzi...

Co znaczy ten pot krwawy na Jego obliczu? To Serce Jezusa w niewymownym bólu składa pierwszą krwawą ofiarę Ojcu Przedwiecznemu. Skąd ta boleść niewymowna?

Oto w myśli, oto przed oczami Duszy Chrystusowej idą korowody win ludzkich, idą zbrodnie, idą grzechy tych, których On kocha.

A każda plama na duszy człowieka, bolesnym echem wyciska krew z Serca Jezusowego i tak nim Chrystus skonał na krzyżu, już Serce Jego konało z bólu w ogrodzie Oliwnym.

Pamiętajmy zawsze o tem i ze szczególnem nabożeństwem otaczajmy Serce Jezusowe, zwłaszcza w tym miesiącu. Przez cały miesiąc mówmy z rodziną co wieczór litanję do Serca Jezusowego. To Serce Najświętsze, które tyle wycierpiało, pokrzepi nas wszystkich, którzyśmy cierpieli i cierpimy dziś jeszcze niewinnie za to, że stoimy wedle przykazań Bożych w obronie wiary i mowy ojców naszych.

W jaki sposób został Karol Jezuitą?

Opowiadanie z francuskiego.

Przenieśmy się myślą do prowincjonalnego miasta francuskiego Angers.

Było to wczesnym rankiem. Z dworca kolejowego skierował swe kroki ku miastu podróżny, bardzo błądy i widocznie zmęczony po bezsennej spędzonej nocy. — Ale coś ważniejszego zdawało się przynosić jego serce, gdyż kroczył on, nie wiedząc niejako, dokąd zdaża; zaledwie bowiem uszedł kilkadziesiąt kroków w kierunku miasta — wrócił napowrót na dworzec kolejowy.

Karol N. był dzielnym oficerem marynarki, kapitanem okrętowym, komandorem legji honorowej i pierś jego zdobiły liczne orderzy zagraniczne, a co najważniejsza, wewnątrz tej orderami ozdobionej piersi biło szlachetne serce.

Nie był on tego zdania, że aby dobrym być marynarzem, potrzeba wstydzić się Pana Boga. Na pokładzie szanują go żołnierze jak cesarza, a kochają jak ojca. Rano i wieczór modlono się na jego okręcie i ani on ani jego poddani nie bali się nieprzyjaciela, jak tego dali dowody na wodach chińskich.

Powróciwszy niedawno do Francji i mając zostać kontraadmiralem, powziął Karol, który był jeszcze nieżonatym, szczególniejszy zamiar. Na morzu jest wprawdzie człowiek bliskim Boga, lecz obowiązki kapitana tak mało pozostawiają czasu wolnego, że Karol zaledwie dwa razy dziennie mógł się modlić do swego Stwórcy, a teraz, skoro powrócił do Francji, miał jeszcze mniej czasu. Szczególnym tym zamiarem, jaki powziął Karol był: „Poświęcenie ośm dni, aby u Jezuitów odbyć ćwiczenia duchowne.“

Widział on Jezuitów w Schanghai przy pracy; spotkał ich bowiem w najodleglejszych prowincjach cesarstwa chińskiego.

Męstwo Jezuitów wśród ognia nieprzyjacielskiego, ich wytrwała energia pośród trudów i uciążliwości działalności apostolskiej, to wszystko budziło w nim podziw dla synów świętego Ignacego. Powiedział sobie zatem: „Jeżeli odbędę rekolekcje u Jezuitów, uspokoję może mą duszę, tylu ziemskimi troskami przyniesioną, odejdę wzmocniony na duchu przez zacnych Ojców i będę miał dosyć sił, aby z walk, jakie mnie czekają, wyjść zwycięsko; — wreszcie będę bardziej godnym, abym Bogu i Ojczyźnie mógł w pięknym zawodzie żeglarskim służyć aż do końca mego życia!“

Ta myśl tak nim całym oswładnęła, iż uważał ją za głos Boży. A gdy Bóg do niego mówił, pragnął okazać się mu posłusznym.

Wsiadł zatem wieczór do pociągu pospiesznego, pragnąc w drodze z Paryża do Angers spać. Lecz szatan zaraz z początku podróży kusić go począł: „Ależ, przyjacielu, czyś ty zmysły postradał? Czyż od samej młodości nie zaznałeś w duszy spokoju, jakiego nie da ci żaden klasztor. Czyż masz tak obciążone sumienie, iż musisz daleko jechać, aby zrzucić ten ciężar. Jeżeli ci trzeba ośmiodniowego spoczynku, to czemuż nie szukasz go w samym Paryżu? A wreszcie, czyż nie znasz Jezuitów? Poczują oni w tobie wpływowego człowieka, otoczą cię swemi sieciami i zrobią z ciebie za pomocą rekolekcji wkrótce swego nowicjusza. Czyż chcesz paść ich ofiarą?“ I nie dał szatan za wygraną, tak, że Karol, przybywszy do Angers, nie wiedział, co począć, sądząc, że ośmiodniowe duchowne ćwiczenia, tem więcej u Jezuitów, nie były konieczne potrzebne do uzyskania pożądanego spokoju duszy.

Te rozmyślenia, jakie podczas podróży czynił, miały wiele pożytecznego w sobie; a nużby go Jezuiti usidlali w swoje sieci, czyż nie żałowałby może tego kroku całe życie? „A więc sprawa skończona — pomyślał sobie — tym razem nie odwiedzę zatem Jezuitów. Pojadę najbliższym pociągiem z powrotem do domu, jeżeli zaś uczuję potrzebę odbycia ćwiczeń duchownych, to uczynię to we własnym kościele parafjalnym!“

Zaledwie taki zamiar powziął, już poczuł wyrzuty sumienia. Nie dopatrzył się jednak jeszcze dotąd w tem wszystkim działania szatana, gdyż w takim razie inaczej byłby postąpił, zdawało mu się to jednak w każdym razie być pożądaną rzeczą i sam rozumiał, że bądź co bądź nie będzie to czynem bohaterskim, bezskutecznie wracać z podróży. Wskutek tego wahania się chodził po mieście bezmyślnie, czoło jego pokrywały zmarszczki, wygląd i ruchy zdradzały wewnętrzny niepokój.

Wszystko to nasunęło organom publicznego bezpieczeństwa podejrzenie. Właśnie przechodziło tamte dy dwóch żandarmów, którzy aresztowali pijaka.

Wyszli właśnie z bocznej ulicy w tej chwili, gdy Karol, pocierając dłonią czoło, odezwał się: „Padł lot!“ i szybkim krokiem podążył na dworzec. Wkrótce dopędzili policjanci Karola i nagle dał się słyszeć gruby rozkazujący głos: „Proszę zaczekać, Pańskie papiery?“

Karol sądził, że to żart niewczesny.

„Jakie papiery?“ zapytał. „Proszę pokazać paszport!“ „Przecież teraz niema paszportów. Zresztą jestem kapitanem w marynarce królewskiej, wracam z Chin!“

„To wszystko może być! Ale gdzie są dowody? Przecież z Chin do Angers nie można przybyć, nie ma-

jąc przy sobie żadnego dokumentu, karty wizytowej, adresu lub czegoś podobnego. Zresztą wyglądasz Pan jak człowiek, którego sumienie nie w lepszym się znajduje porządku jak Pańskie papiery. Co Pan porabiasz tak wczas na bulwarze?”

Biedny Karol spostrzegł swoje przykre położenie i czuł, że żandarm ma słuszość. Pozory były przeciw niemu, nie mógł przecież opowiadać o swym zamiarze odbycia rekolekcji. Policjant przypatrując się Karolowi bliżej, spostrzegł, że nie ma do czynienia z tak bardzo podejrzanym człowiekiem. Chętnie by go był zaaresztował, lecz z drugiej strony starał się wszelkimi sposobami uwolnić go.

„Ale prawda — każdy przybyły powoduje się zwykle na kogoś. Pan nie wyglądasz na włóczęgę. Jeżeli Pan tutaj przybył, to widocznie miałeś jakąś sprawę do załatwienia i może Pan przecież kogoś znasz tutaj!”

„Rzeczywiście, masz Pan słuszość. Mam przy sobie list do ks. superiora OO. Jezuitów w Angers.”

„Jeżeli Superior przyzna się do Pana, to jesteś wolny. A zatem chodźmy do Jezuitów.” Karol musiał więc przejść całe miasto pośród dwóch żandarmów. Pocieszał się jednak myślą, że dopiero dzień zaświtał i że chyba nie spotka nikogo znajomego, gdyż nigdy tu jeszcze nie był w życiu.

„Widocznie”, pomyślał sobie Karol, „Pan Bóg chce, aby odbył rekolekcje, skoro mnie każe aresztować żandarmom. Jakżeby się śmiali Chińczycy, gdyby zobaczyli, jak mię tu w mieście francuskim prowadzą ulicami, jak gdyby jakiego zbrodniarza!”

Chociaż droga była daleka, nie widzieli jednak nikogo. Dwóch rzemieślniczych chłopaków zdążających do warsztatu, pokazywało palcami na Karola, mówiąc jeden do drugiego: „Patrz, ten nie czekał nawet wschodu słońca, lecz jeszcze w nocy coś przeszkrobał!” „Eh”, odpowie drugi, „on widocznie całą noc pił, widzisz, jak błado wygląda!”

Przybyli wreszcie do Jezuitów. Nie było potrzeba ks. superiora budzić, była już bowiem godzina szósta rano, a Jezuici wstają o godzinie 4-tej. Właśnie odprawiał ks. superior mszę św., musieli zatem nieco zaczekać.

Karol oddał list furtyanowi, a po kwadransie przybył ks. superior, przywitał się z oficerem i rzekł:

„A więc to pan jesteś tym, o którym nasi księża z Chin tak często pisali, tym, który tak często i skutecznie pomagałeś Jezuitom!”

„Tak jest”, odpowiedział z uśmiechem Karol, „i proszę dzisiaj Waszej Wielbności o wyratowanie mię z niemiłego położenia!” Mówiąc to, wskazał na pozostałych w tyle żandarmów, których kapłan początkowo nie zauważył.

Karol zaś dodał: „Ci oto panowie widzieli mię chodzącego po bulwarze i dopatrzwszy się w mym wyglądzie czegoś podejrzanego i wskutek braku papierów (posiadam jedynie list, polecający do Wielbnych Ojców, chcieli mię aresztować, gdyby się ktoś za mną nie stawił.”

Czytelnik łatwo się domyśli, iż ksiądz nie namyślał się długo, i wstawił się za kapitanem, a wtedy żandarmi wśród usprawiedliwienia oddalili się. Karol podał im rękę i rzekł: „Dzielni z was ludzie, możecie się poszczycić, że wielką wyświadczyliście mi przysługę.”

Karol jednak wówczas jeszcze nie pojmował całej doniosłości owej przysługi.

Kapłan śmiał się serdecznie, dowiedziawszy się, wskutek czego Karol wpadł w ręce policji. „To palec Boży, mój kochany przyjacielu!” odezwał się, „i o ile

sobie przypominam, jest to pierwszy wypadek, że nam Pana do odbycia rekolekcji przy pomocy żandarmów sprowadzono!” Kto wie, Ten, który wszystkiem kieruje, kieruje również każdym krokiem żandarmów, ma On widocznie Swe zamiary względem Pana!”

Podczas takiego skupienia się wśród murów klasztornych odczuwa dusza ludzka dziwne szczęście i zadowolenie.

Nie po to się tam Karol udał, aby sobie obrać jakiś stan. Miał on przecież już obmyślane zamiary na przyszłość. A jednak już w drugi dzień pobytu nie odstępowała go ani na chwilę myśl pozostania u Jezuitów, do których go Bóg siłą sprowadził. I kapitan Karol wstąpił do nowicjatu w Angers, a jego przełożeni po wyświęceniu na kapłana, przeznaczili go na misję do Chin, które tak dobrze znał.

Ojciec Karol chętnie opowiada o dziwnym środku, jakiego użyla Opatrzność, aby usunąć jego wątpliwość i wahanie. Zawsze się też nazywa: Jezuitą z łaski Bożej a przy pomocy żandarmów.

Rozmaitości

Cudowne uratowanie misjonarzy.

Trzej misjonarze, Dominikanie francuscy z misji brazylijskiej, udając się statkiem do swych miejsc przeznaczenia, ulegli na rzece Araguaya, rojącej się od krokodyli, katastrofie rozbicia statku i tylko cudem uniknęli strasznej śmierci. Wszystkie jednak artykuły spożywcze oraz inne przedmioty, będące własnością misjonarzy, uległy zupełnemu zniszczeniu. Największą szkodę poniosła stacja misyjna, która w ostatnich czasach i tak dotknięta była bolesnymi stratami, zmarli bowiem na febrę dwaj jej najdzielniejsi misjonarze. Obecna szkoda z powodu rozbicia się statku wynosi w naturze i pieniądzach około 200 000 franków.

Kara za przeklinanie.

Włoski deputowany katolicki Makarini przedłożył ministerstwu sprawiedliwości prośbę, by do kodeksu karnego Włoch włączono paragraf, zakazujący przeklinania. Przeklinanie, motywuje swą prośbę poseł Makarini, jest ciężkim grzechem, jest dowodem złego wychowania, obraża uczucia wiernych i kazi piękny język włoski. Rząd na wywody powyższe odpowiedział przychylnie i oświadczył, że w przyszłym kodeksie karnym potrzeba ta zostanie uwzględniona. Jakże u nas przydałby się taki środek!

Pola Negri najpopularniejszą osobą w Ameryce.

Stary zwyczaj jest to amerykański, stwierdzić rok rocznie, które osoby, zwłaszcza artyści filmowi obojga płci, są najbardziej znane w najszerzych warstwach tamtejszych ludzi. Na osobnem w tym celu odbytem głosowaniu stwierdza się następnie ilość głosów. W roku bieżącym na czele stoi Pola Negri, znana polska artystka wszechświatowej sławy, rodem z Bydgoszczy pochodząca, gdzie matka jej do dnia dzisiejszego mieszka.

Otrzymała ona olbrzymią większość głosów, z czego my Polacy dumni być możemy.

Wielka ilość głosów, w cień postawiająca głosy nawet Charly Chaplina i licznych innokrajowych gwiazd filmowych, nie podoba się widocznie Reckl-Zeitung, która przy tej sposobności, chcąc zmniejszyć znaczenie popularności Poli Negri, z powodu tego, iż jest Polką, pisze z gryzącą złością, że widocznie w Ameryce popularność nie opiera się na wartości.

Cóż dziwić się szowinistom?